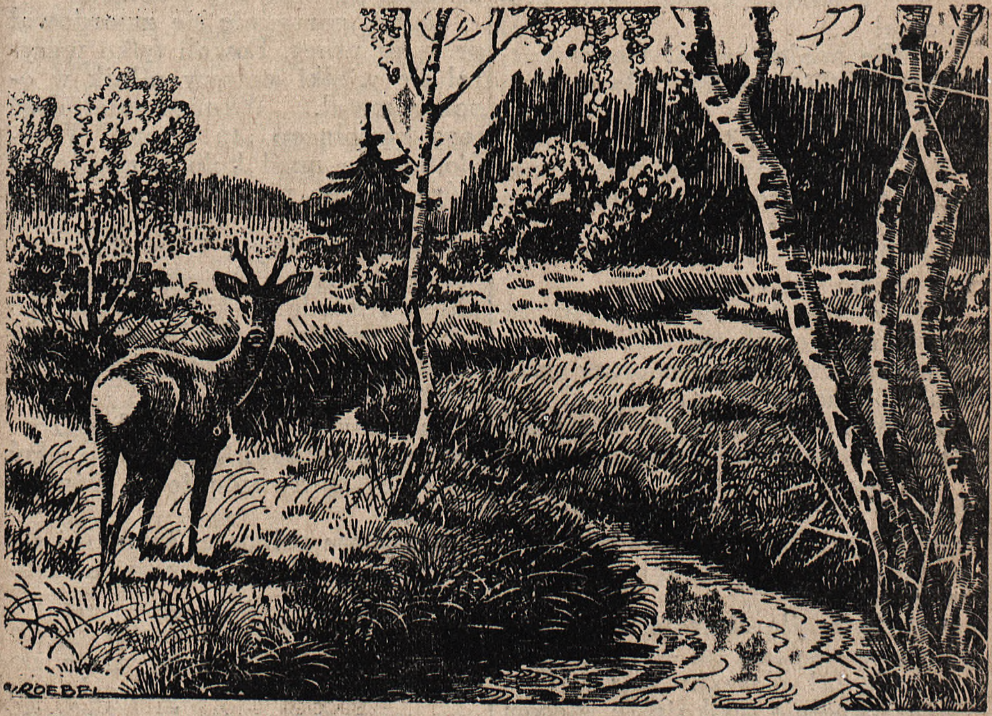
NIEDZIELA 2 CZERWCA 1935 ROKU. Nr 42.

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.
Pod redakcją Czarnego Wujaszka.



CZERWIEC

Czerwiec — ciepły i słoneczny,
Pełen wdzięku i urody.
Kwitną róże, chabry, lilje,
A znów w lesie są jagody.

Oprócz jagód są poziomki,
Dni są długie, noce krótkie.
A w ogródku znów truskawki,
Jak poziomki czerwieniutkie.

Na świętego zasię Jana,
Gdy już ziemia wiosną syta,
Pono paproć jakimś cudem
W ciepłą, cichą noc zakwita.

A kto znajdzie kwiatek taki,
Szczęściem mu się życie złoci.
Niech z Was każde, dzieci moje,
Znajdzie dziwny kwiat paproci.

Czarny Wujaszek.

WYTRWAŁOŚĆ

— Z ciebie nic nie będzie — odezwał się stary, siwowłosy profesor Małecki, zwracając się do wielce wybujałego piątoklasisty, który, jak zwykle, nie odrobił lekcji. — Przecież doprawdy, nie zadaję dużo! Dlaczego nic nie odrobiłeś?

— Nie miałem czasu, panie profesorze!

— Nie miałeś czasu? Co za bezczelność! Cóż miałeś do roboty, jeśli nie starczyło ci czasu na to, co najważniejsze?

Z mądrej twarzy chłopięcej patrzyły na profesora nieco niepewnie niebieskie oczy.

— Wykoń... wykoń... wykończyłem swoją maszynę parową.

Przez klasę przebiegł lekki szmer zduszonego chichotu. Profesor oszołomiony spoglądał poprzez szkła okularów na stojącego przed nim grzesznika. Jego zwykle dobrotliwa twarz stała się czerwona.

— Co maszyna par... Niech mnie djabli? — W zdenerwowaniu ulubione powiedzenie wydostało się z jego ust w odmiennej nieco redakcji.

— Chyba źle słyszałem. Maszyny parowe wykańczał — i nie odrobił zadania! Maszyny parowe! — nagle zupełnie spokojnym głosem — Proszę usiąść. Za cztery tygodnie promocja — odczujesz wtedy skutki.

Kiwając głową skierował się ku katedrze i dalej prowadził lekcję.

Nadeszły wakacje i — Jędrek Skuliński nie dostał promocji. Wtedy ojciec oddał go na własne jego żądanie do terminu do fabryki maszyn. I tak więc zaczął ów długonogi chłopak wraz z większymi lub mniejszymi smykami sprzątać warsztaty, latać na posyłki i nosić piwo dla wszystkich majstrów i czeladników. Ale niedługo to trwało. Zwrócił na siebie uwagę naczelnego inżyniera Wasilewskiego i ten dał mu do symetrycznego spiłowania pokaźną bryłę żelaza.

Jędrek porządnie się zmordował przy tej pracy. Powoli tylko wgryzał się wielki stalowy pilnik w oporny metal. Wkońcu miał dość tego powolnego „tu i tam". Wpadło mu na myśl koło szmerglowe, które, wyjąc niemiłosiernie, obracało się z szaloną szybkością. Po pół godzinie bryła wyglądała zupełnie inaczej. A teraz dawaj tu pilnik i kredę! — i oto patrz! po dwóch godzinach bryła błyszczała symetrycznie równemi bokami, jak djament.

Naczelny inżynier nie lubiał zbytecznej gadaniny. Kazał sobie zdać krótkie sprawozdanie i kiwnął głową.

— Dobrze chłopcze. Zamelduj się w wielkiej odlewni u majstra Dąbrowskiego.

Pół roku później dostał się do małej odlewni precyzyjnej, a po roku do kuźni, o co przez cały ten czas uparcie się starał. Inżynier Wasilewski nie miał nic przeciwko temu. Nie należał bowiem do tych kierowników, którzy uznają tylko robotników - specjalistów: jego ludzie musieli wszystko umieć. Zresztą sama fabryka tego wymagała, gdyż wiosną i jesienią zajmowała się przeważnie reperacją maszyn rolniczych, w zimie wyrabianiem poszczególnych części, a latem w sezonie ogórkowym — montażem

nowych maszyn. Przy takich warunkach ludzie nieraz musieli się zamieniać, a to było możliwe tylko wtedy, gdy byli „mocni" we wszystkich dziedzinach fabrycznej pracy.

Przy końcu drugiego roku praktyki dostał się Jędrek do montowni. Montowano tu wielkie młóckarnie, rozbierano i zestawiano potężne sieczkarnie. Wybujały, barczysty siedemnastolatek poczuł się w swoim żywiole. Po upływie kilku miesięcy nikt już nic nie mógł zarzucić. Był zawsze grzeczny i chętny do pracy jak przystoi na terminatora, lubiany przez starych i młodych. Tylko przez jednego nie — a był nim majster montażowy Wojczak — stary gdera, którego słownik nie miał nic wspólnego z dobrym tonem.

Czy drażniła go niezwykła pojętność chłopca, czy wogóle go nie znosił, dość, że nie przechodził dzień bez gderania i wymysłów. A pogorszyło się jeszcze bardziej, gdy Jędrek Skuliński poskarżył się u naczelnego inżyniera. Wprawdzie przestał mu wciąż gderać nad głową, natomiast śledził go przy pracy jak detektyw. A gdy czasami uchybił w jakimś drobiazgu — każdemu to się może zdarzyć — robił z tego niemal zbrodnię stanu, ryczał i klął jak furjat.

Dwa i pół roku upłynęło.

Często przy mniejszych reparacjach Jędrek pełnił już funk montera i napewno doszedłby do technika lub maszynisty, tembardziej, że ojciec jego miał możność posyłania go prócz tego na wieczorne kursy techniczne. Ale niepohamowana złość majstra Wojczaka położyła nagły koniec jego kar jerze fabrycznej.

Skuliński cierpiał na ból zębów i męczył się tem od kilku dni. Wkońcu nie mógł już dłużej wytrzymać, dostał pozwolenie i poszedł do dentysty. O godzinie pierwszej trzydzieści opuścił fabrykę, o godzinie trzeciej pozbył się bolącego zęba. O godzinie trzeciej piętnaście mógłby wprawdzie być spowrotem w fabryce, ale o trzeciej trzydzieści kończyła się praca. Doliczyć jeszcze czas na przebranie się, to doprawdy nie opłaciło się zawalać sobie rąk. Postanowił zatem pójść do domu i przepłukać zbolałe usta.

Punktualnie nazajutrz rano zameldował się u majstra Wojczaka. Ten zawył jak wilk i wyrżnął mu potężny policzek.

— Ja ci pokażę, jak uciekać z pracy, ty łajdaku, bałwanie! — ryczał. — A teraz możesz iść skarżyć się, gałganie!

Ale Skuliński nie poszedł się skarżyć, lecz zdjął fartuch roboczy i włożył szarą marynarkę; rzucił przytem majstrowi spojrzenie, które skłoniło tamtego jak najszybciej zająć pozycję, w której potężna młóckarnia dzieliła go od chłopca. Jędrek wziął czapkę i opuścił fabrykę. I więcej nie wrócił.

Osiem dni później przyszedł stary Skuliński i kazał się zameldować u naczelnego inżyniera Wasilewskiego. Syn jego napisał do niego z Gdańska i prosił o świadectwo. I oto on, ojciec, chce spełnić prośbę swego syna.

— Miałbym prawo panu odmówić, panie Skuliński — odpowiedział z namysłem inżynier — ale pana chłopak był zuch, rzadko kiedy miałem tak pojętnego terminatora — i dlatego niech ma świadectwo. Wolałbym, aby ten smyk tu pozostał.

Stary Skuliński pożegnał się, dziękując, a Wasilewski kazał zawołać majstra Wojczaka. Konferencja z nim odbyła się w tonie nieco podnieconym.

— Jesteście starym osłem, który nie da się już wyprowadzić ze stołoły — a dzielnego chłopaka wypędziliście mi z warsztatu — wołał inżynier tak głośno i wyraźnie, że dochodziło aż do kuźni. — Żal mi tylko waszej siwej głowy, inaczej pokazałbym wam drogę.

Prawie cztery lata nie słyszeliśmy nic o chłopaku. Czas nas wziął w swe karby i mieliśmy co innego do myślenia.

Aż tu pewnego wieczora — było to w lipcu kilka lat temu — szedłem ulicą wśród tłumu rozbawionych lub rozmarzonych spacerowiczów, gdy nagle wyrósł przede mną wysoki mężczyzna w mundurze czapce marynarskiej. Spojrzał na mnie, zawahał się na mgnienie oka i ukłonił. Odpowiedziałem i obaj zatrzymaliśmy się.

— Pan mnie nie poznaje?

— Przepraszam bardzo, ale... albo... czy nie jest pan Skuliński?

— Tak jest!

— No to się niezmiernie cieszę! Jakże się panu powodzi? Co pan porabia?

Weszliśmy do kawiarni, znaleźliśmy wolny stolik i usiedliśmy. I przy mrożonej kawie opowiadał mi o swych przeżyciach. Owego dnia po otrzymaniu policzka, udał się natychmiast do domu, zabrał swe niewielkie oszczędności i tak, jak stał, bez jakiegokolwiek bagażu poszedł na dworzec. Rodzicom zostawił tylko kilka słów, w któ... prosił ich, by się nie niepokoili, mieli do niego zaufanie i pozwolil wyruszyć w świat. Ju żon znajdzie swoja drogę! I znalazł. Cztery dni później pracował już jako pomocnik maszynisty na małym holowniku w Gdańsku. Pełnił swą ciężką służbę i przytem się uczył. Uczył się tak, jak to potrafią tylko mocni a wytrwali ludzie i w ten sposób posuwał się naprzód. Zmieniał z chwalebnemi świadectwami okręt za okrętem, uczył się, oszczędzał.

— Cztery tygodnie temu zdałem egzamin na maszynistę pierwszej klasy marynarki handlowej — kończył swe opowiadanie. — Moim głównym celem jest zostać inżynierem marynarki i mam nadzieję, że dopnę swego. — Jutro zresztą będę w fabryce. Zamelduję się u inżyniera Wasilewskiego i jeszcze raz podziękuję mu za jego życzliwość i u majstra Wojczaka — podziękować mu za policzek. Gdyby bowiem nie ta jego obraza, sterczałbym jeszcze na mojej posadce starałbym się tylko o to, by ją utrzymać. Widzi pan więc, że nie ma złego, coby na dobre nie wyszło.

Po upływie kilku lat zdarzyło się, że spędziłem urlop w Gdyni. Z zainteresowaniem obserwowałem wir życia portowego. Przyglądałem się pracy rybaków, a nieraz z marynarzami spędzałem długie godziny na pogawędce. Pewnego wietrznego zimnego popołudnia przybił do portu olbrzym transoceaniczny polskc - amerykańskiej linji okrętowej. Wsiadłem do łodzi i kazałem się zawieźć do okrętu. Interesowało mnie nietylko barwne życie okrętowe, lecz i sam imponujący kolos morski. Znajomi celnicy przepuścili mnie na okręt; weszłem na schody i obejrzałem się dokoła. Wśród tłumu załogi zauważyłem wysmukłego oficera, który, trzymając skórzaną walizkę w obciągniętej rękawiczką dłoni, kiero-

wał się ku mostkom pasażerskim. Gdyśmy się mijali, spojrzał na mnie uważnie i zawołał wesoło!

— Hallo! Zdaje się, że się znamy.

Poznałem go natychmiast po głosie.

— Oczywiście! Cóż u pana słychać?

Potrząsnął potężnie mą ręką na powitanie, a jego opalona twarz promieniała radością:

— Teraz jestem u celu! Przypomina pan sobie naszą ostatnią rozmowę? Tak! Osiągnąłem swoje marzenia. Osiągnąłem dzięki policzkowi.

F. K.

NOWA POTRAWA.

Gość wchodzi do restauracji. — Kelner podaje mu kartę. Gość przegląda i uśmiecha się:

— Więc co pan zamawia?...

— Dla mnie błędy ortograficzne. Kelner robi zdziwioną minę.

— Nie rozumiem... — odpowiada.

— Tego nie mamy...

— Jeżeli nie macie, to dlaczego one są w karcie?

CO PISZĄ DZIECI?

„Ze wspomnień harcerza"

...Idziemy od stacji. Drobny, zimny deszcz tnie po naszych twarzach. Ale my, nie tracimy werwy i animuszu. Każdy drży z emocji i tajonego szczęścia.. Życie jest piękne, a świat taki cudny... Ach, jak dobrze jest żyć... Z pomiędzy ciasnych uliczek bucha nasz śpiew:

— A kto chce rozkoszy użyć.
Niech idzie w harcerzy służyć...
Bo „niwecka" to wiara niemała...

Po obu stronach ulicy, ciągną się małe parterowe domki. Choć deszcz zimny zacina i przenika nasze cienkie mundurki harcerskie, to jednak nasze twarze śmieją się beztroskim śmiechem młodości i czaru życia...

Mroczy się. Zimny wiatr huczy i trzęsie wierzchołkami drzew. Wielkie drewniane wrota, skrzypią przeraźliwie. Rozbieramy się, a za chwilę rozlega się korna modlitwa:

„Wszystkie nasze dzienne sprawy,
Przyjm litośnie Boże prawy"...

Potem słychać miarowy oddech trzydziestu naszych młodych piersi... A wiatr huczy i zawodzi smętnie... Czarne, ołowiane chmury, gromadzą się na horyzoncie, przedarte od czasu do czasu zygzakiem błyskawicy. Gdzieś zdaleka słychać było przytłumione grzmoty... To żywioły staczały ze sobą walkę... A wraz z tymi żywiołami, szła jedna z najstraszniejszych klęsk, przynosząca tyle łez i bólu, — klęska powodzi..

AJER.

Odpowiedzi Czarnego Wujaszka

HANECZKA I MACIUŚ PŁODZYŃSCY. Dziękuję za Wasz obszerny list. Rozstanie się Wasze z domem i ogródkiem na przeciąg trzech miesięcy jest nieladą wypadkiem na przestrzeni całego roku. Sądzę, że listy Wasze ze wsi będą pełne opisów przyrody i przygód letniskowych. Zamierzam wprowadzić taki osobny dział, w którym będą zamieszczane wrażenia Czytelników z letnich wywczasów i wycieczek. Piszcie do tego działu i Wy.

SIWA BABULEŃKA. Rad jestem, że Ci się nagroda podoba. Łamigłówka Two ja była dobra, ale za trudna dla Czytelników „Mojego Światka". Przyślij inną.

BAŚ-KA I NIEZABUDKA. Adresu Krysi Niezapominajki, która pisze takie piękne wierszowane rozwiązania, niestety, nie znam. Sądzę jednak, że po tej odpowiedzi przyśle swój adres i wtedy może się spełni Wasze życzenie zapoznania się z nią. Przepraszam Was bardzo, że odpowiedź jest spóźniona, ale i list Wasz doszedł mnie późno.

BASIA BUJAKOWSKA. Twoja uwaga zastanowiła mnie. Domagasz się, aby łamigłówki w „Moim Światku" były takie, iżby dzieci mogły je rozwiązywać bez pomocy starszych. Życzenie słuszne. Są jednak Basiu, takie dzieci, które znów twierdzą, że łamigłówki w „Moim Światku" mogłyby być trudniejsze. Nie-łatwo jest wszystkim dogodzić. Ponieważ wszystkie łamigłówki w „Moim Światku" są układane przez dzieci, więc tembardziej mogą być przez inne dzieci rozwiązywane. Jeżeli się zaś trafi tu i ówdzie trudność, że nie można jej pokor-

nać, bez pomocy starszych, to nic nie szkodzi, bo przy tej okazji mała czytelniczka „Mojego Światka“ dowie się, jakie są góry w Ameryce i jakie rzeki w Azji. To się w dalszych klasach przyda.

WIESZCZKA LALEK. Pseudonim może być i ten, który sobie wybrałeś. Ostatecznie pseudonim to nie najważniejsza rzecz, ale ta, która się za nim ukrywa. To znaczy Ty. Napisz mi więcej o sobie.

JADZIA KLEINÓWNA. Przyznaję się otwarcie, że nie umiem Ci odpowiedzieć na Twoje interesujące pytanie. Wiem, że pochodzi ze Żmudzi i nic więcej. ... się tyczy Twojej uwagi o łamigłówkach, przyznaję, że nie jest ona bez racji. Proszę Cię tedy o przysłanie mi innego oryginalnego materjału do działu konkursów. Proszę jednak o to, by materjał rozrywkowy był pisany tylko na jednej stronie kartki i żeby było podane szczegółowe rozwiązanie.

KRYSIA. Dużo Czytelników „Mojego Światka“ jedzie w tym roku nad morze. Rad jestem, że i Ty jesteś między nimi. O rozwiązanie łamigłówek nie martw się. Możesz je przysłać wyjątkowo choćby tygodniowem opóźnieniem. Życzę szczęśliwej podróży i najmilszych wrażeń z wycieczki.

IZA WIEDERÓWNA. Twój obszerny i piękny list dobrze świadczy o Twojem głębokiem odczuwaniu tego wszystkiego, co się dzieje w Polsce. Rozwiązania z obydwu numerów przyjąłem, bo doskonale rozumiem, jak trudno Ci było w ogólnem poruszeniu i żałobie myśleć o łamigłówkach. W rozwiązaniach można przysyłać ostateczne wyniki.

WOJCIECH GONCERZ. Po nagrodę przyjdź do Administracji „Kurjera Zachodniego“.

LUCJAN OCIEPKA. Nagroda, jak piszesz, sprawiła Ci największą radość, bo książka bardzo ładna. Dałeś mi swem listem chwilę prawdziwego zadowolenia.

WANDZIA ŁAKOMSKA. Serdecznie dziękuję za kartę z Helu. Wyobrażam sobie co to była za wspaniała jazda tym statkiem, który się „Gdańskiem“ nazywa.

NINA LEC. Zatem następny list będzie już przez Ciebie własnoręcznie napisany, bo obiecujesz wyzdrowieć. Proszę dotrzymać słowa, jeżeli już nie co do listu, to przynajmniej co do wyzdrowienia.

JAN HANKE. Łamigłówka Twoja dobra i starannie napisana. Ponieważ jednak było już kilka łamigłówek o konkursie, nie chciałbym tego raz jeszcze powtarzać. Co się tyczy drugiego pomysłu do łamigłówki, to sprawa jest zbyt poważna, by o tem pisać w łamigłówce.

MALUTKI FILATELISTA Nr. 16-a. Co się tyczy zmiany pseudonimu, to wolałbym, żebyś utrzymał dotychczasowy. Pocóż zmieniać, kiedy ten jest dobry? Przepraszam za spóźnioną odpowiedź, ale list przyszedł z opóźnieniem.

POGROMCA MUCH. Co myślę o zmianie pseudonimu, przeczytaj odpowiedź dla Malutkiego Filatelisty. Zadowolony jestem z Ciebie, że zrozumiałeś moje myśli i że mi to tak ładnie w swoim liście przedstawiłeś.

BIAŁA ŚNIEŻYCZKA. Czy „Mój Światek“ będzie wychodził w wakacje, to jeszcze nie jest zdecydowane.

DANUTA ANZORGE. Im wcześniej rozwiązania są przysyłane, tem lepiej. Żeby z Tobą osobiście pogawędzić, na to, Danusiu, doprawdy nie mam czasu. Sądzę, że korespondowanie za pośrednictwem „Mojego Światka“ powinno wystarczyć.

BIAŁA ŚNIEŻYCZKA Z UL. FRANCUSKIEJ. Już jedna z czytelniczek ma taki sam pseudonim, więc Ty, jako nowa uczestniczka konkursów wytrwałości, musisz sobie znaleźć inny.

IRMA NIEŚWIECÓWNA. Bardzo przepraszam, że za pierwszym razem nie odpowiedziałem, ale to przecież jasne, że w przyjmowaniu rozwiązań nie robię żadnych wyjątków, więc i Ciebie z gotowością przyjmuję do grona uczestników konkursów

Wierszowane rozwiązanie.

Kiedyś były w Polsce czasy,
Każdy pracę miał,
W wolnej chwili marzył, słuchał
Bo „Fryderyk Chopin“ grał.

Dziś zgnębiona brakiem pracy
Wzdycha Polska ta.
Hen,za morzem nasz „Ignacy
Paderewski“ gra.

Po przez eter płyną tony,
Każdy słucha zamyślony,
Co nam jutro da?

— — — — — — — — —

Strząsnąć łezki, lube dziatki,
Wszak to naszej „Święto Matki“
Niechaj zniknie łza.

KRYSIA „NIEZAPOMINAJKA“

Zakwalifikowałem do druku łamigłówki następujących Czytelników. Janiny Paczewskiej, Jędrusia Zakrzewskiego, Jerzego i Wiusi Morysów i Czarnockiej.

Czerwcowy konkurs wytrwałości

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK Z NR. 41 „MOJEGO ŚWIATKA"

Łamigłówka I **Ignacy Paderewski**
Łamigłówka II **Święto Matki**
Łamigłówka III **Fryderyk Chopin**

Uwaga! Rezultat konkursu majowego będzie ogłoszony w przyszłą niedzielę. Rozpoczynając czerwcowy konkurs wytrwałości, zwracam się do Czytelników „Mojego Światka" z prośbą, aby nadsyłali nietylko łamigłówki sylabowe, ale i inny rodzaj materjału rozrywkowego, a więc: szarady, arytmografy, logogryfy, uzupełnianki itp. Oryginalnie pomyślany materjał będzie miał pierwszeństwo w „Moim Światku".

NAGRODY OTRZYMALI: 1) Jędrzejewska Jadzia z Sosnowca — „Przygody Zosi" hr. de Segur. 2) Mały Zuch z Sosnowca — „Kubuś i Halusia" Jana Mura. 3) Halina Jastrzębiec-Tobolska Chojnice (na Pomorzu) — „Przygody Zosi" hr. de Segur. 4) Malutki Filatelista z Sosnowca — „Aozbójnik morski" J. Bohuszewicza. 5) Domagała Wincenty, kop. Saturn — „Rozbójnik morski" J. Bohuszewicza. 6) Szczepańska Alisia z Sosnowca — „Kubuś i Halusia" Jana Mura.

ŁAMIGŁÓWKA I
(ul. Ninka „Niebieskooka").

Z podanych niżej sylab ułożyć 9 wyrazów, których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Owoc. 2) Część świata. 3) Imię męskie. 4) Miasto rodzinne Mickiewicza. 5) Imię żeńskie. 6) Pierwsza stolica Polski. 7) Samogłoska. 8) Stolica Łotwy. 9) Ocean.

Sylaby: Sta — no — a — jabł — a — gniez — ry — a — ó — sław — gró — ko — ni — fry — wo — ga — no — tlan — dek — ka — tyc — gniesz — ki — ka.

ŁAMIGŁÓWKA II.
(ul. Cezary z Sosnowca).

Z podanych sylab ułożyć 17 wyrazów, których pierwsze litery czytane z g[illegible] na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Szczyt w Tatrach. 2) Liczba porządkowa. 3) Miejscowość kuracyjna w Polsce. 4) Państwo w Europie. 5) [illegible] 6) Imię żeńskie. 7) Pierwsi mieszkańcy Ameryki. 8) Samogłoska. 9) Imię męskie. 10) Miejsce wyświetlania filmu. 11) Większe zbiorowisko wody. 12) Rodzaj sztuki teatralnej. 13) Ryba. 14) Para skroplona. 15) Miasto w Polsce. 16) Dziki zwierz. 17) Samogłoska.

Sylaby: Te — tów — ty — mat — ka — wont — e — o — y — sma — — ro — ka — nie — gie — pa — no — fil — si — wik — ę — ó — zio — grys — o — an — koń — dja — o — dra — rab kran — in — tor — je — ja — kaw — gija — sa.

ŁAMIGŁÓWKA III
(ul. Jan Więckowski).

Z podanych sylab ułożyć 19 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Przedsionek kościelny. 2) Inaczej uliczník. 3) Zdrobniałe imię od Józef. 4) Miasto w Azji. 5) Broń pierwotnych ludzi. 6) Kwiat wiosenny. 7) Rzeka w Azji. 8) Pierwiastek odkryty przez M. C. Skłodowską. 9) Bywa przed wschodem słońca. 10) Inaczej narty. 11) Duży statek. 12) Inaczej djabeł. 13) Część ciała. 14) Znak przystankowy. 15) Ryba. 16) Imię żeńskie. 17) Robi się z owoców. 18) Półwysep w Azji. 19) Imię męskie.

Sylaby: wan — sok — i — koń — krop — da — re — ka — ko — ne — re — usz — a — ziuk — kruch — an — ir — ta — drus — kuck — ma — i — czu — rys — ga — nad — e — u — żo — no — frat — rza — ga — sza — kret — tan — [illegible] — ski — o.

FILATELISTKA — KAZIA KOSIŃSKA 7)

NA CZERWONĄ PLANETĘ

OPOWIADANIE Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

wiem już tak poruszać się w kabinie, aby nie wywoływać gwałtowniejszych reakcyj. W wolnych chwilach studjowała z zapałem wszelkie książki o Marsie, jakie tylko znalazła w podręcznej bibljoteczce ojca i wspólnie z Andrzejem czyniła fotografje pobliskich przestrzeni międzyplanetarnych. Codziennie też dokonywali wszyscy podróżnicy z zachowaniem wszelkich ostrożności ćwiczeń gimnastycznych, ponieważ naskutek utraty wagi w ciałach, groziło im zapadnięcie w zupełną bezwładność mięśni. Odbywało się to w specjalnej kamerze „treningowej“. Co dnia, za pociśnięciem specjalnego guzika umieszczano zapomocą stalowych lin tę kamerę w odległości około 20 m. od pocisku i łączono ją z rakietą wąską platformą, opatrzoną w barjerę. Ze znajdującej się przy kabinie pasażerskiej małej kamery wyjściowej udawali się wszyscy rakietowcy, zaopatrzeni w kostjumy i aparaty tlenowe do owej kamery. Zarówno pocisk, jak i ona — posiadał wspólny t. zw. środek ciężkości — leżał on w pobliżu pocisku—i koło niego się obracały. Wskutek ruchu obrotowego można było w owej kamerze uregulować siłę ciążenia i upodobnić ją do ziemskiej. Ćwiczenia te trwały 2 — 3 godz.

Ala ich nielubiała. Sam trening był właściwie przyjemny, polegał bowiem na spokojnem przechadzaniu się, gimnastyce itp., ale przechodzenie do kamery w ciężkich hełmach i „skafandrach“, przypominających kostjumy nurkowe, spacer po platformie zawieszonej nad otchłanią... br... Jednak ćwiczenia były konieczne i od nich bezapelacyjnie nikt nie mógł się uchylić. Podczas obowiązkowych godzin gimnastyki naprzemian Mirski, lub Ptaszyński kierowali pociskiem. Ala z ulgą wracała do rakiety, śpiesznie zdejmowała kostjum i zabierała się do zwykłych zajęć. Mimo wszystko drżała, przechodząc przez barjerę, zamykała oczy, by nie patrzyć w próżną otchłań, trzymając się kurczowo bądź barjery, bądź ręki ojca, lub Andrzeja. Na szczęście godziny gimnastyki mijały szybko.

* * *

Jednostajna cisza panowała w pocisku. Doktór, znużony kilkunastogodzinną obserwacją nieba spał w swym hamaku; Ala z pomocą młodego astronoma uczyła się słówek francuskich. Dziewczynka wychudła i zmizerniała, oczy tylko świeciły gorączkowym blaskiem w bladej twarzyczce. Zaczęła jej już dokuczać nuda, którą starała się zwalczyć, ucząc się zawzięcie. Kiedyż wreszcie wylądują? Według obliczeń profesora za 11 dni ziemskich, t. j. za 264 godzin. Ala obliczała minuty, dzielące ją od tej upragnionej chwili, starając się nie myśleć o tem, co będzie, jeżeli jakieś przeszkody ich w tem zatrzymają...

— Andrzeju — odezwała się naraz Ala. — Pokaż mi te fotografje, wszystkie, które robiliśmy podczas podróży!

Młody astronom, rad, że czemś może rozerwać swą małą przyjaciółkę złożył po chwili przed nią stos zdjęć. (Dalszy ciąg za tydzień)